Płot — iks

Od dzieciństwa wiedział, że kobiecość jest prądem, który przeszywa tak jak śmierć, który rozpoczyna się tak jak śmierć, gdzieś od kostek, a potem wspina się ku górze osiągając swoje kolejne cele, aż w końcu zatapia jak fala, beznamiętnie. Teraz też, ta fala, to uczucie zbliżającej się kobiety przebiegało przez niego jak podmuch czegoś prawie gorącego, tak że sam stał się w tej chwili jakby resztą samego siebie. Otworzyła drzwi, a on poczuł tylko to aseptyczne zimno, a rozciągliwe, ospałe powietrze z trudem wdzierało się coraz głębiej do jego płuc, do tej ziejącej czeluści miękkich tkanek. A potem, jeszcze zanim ją zobaczył, usłyszał płaski, pozbawiony wszelkiej namiętności głos. Nie pamiętał co mówiła, ani nawet nie domyślał się tego co mogła mówić, bo jej szorstkie słowa ustawione w szeregu za soczystą, ostrą czerwienią mięsa i tak nie przemawiały do niego. Nie zaprosiła go do domu, pokazała tylko przybudówkę z oddzielnym wejściem i wcisnęła do ręki klucz. Spotykali się w południe, w kuchni, gdzie zostawiała mu jedzenie, a sama wracała do siebie jak cień lubieżnego, okrągłego kształtu, po to tylko aby siedzieć w oknie swojego pokoju z talerzem zupy w powietrzu i wpatrywać się w pustą przestrzeń cmentarza, który był tuż za jej ogrodem.

Pokierował nim instynkt, który rozpoczął ruch, a potem rozpęd i pęd myśli, bo gdy zobaczył lekko uchylone tylne drzwi i krople światła wpadające w ciszę zamierającej ciemności nie wahał się aby wejść do środka, bezpośrednio do jej pokoju. Od razu zobaczył ją z oczami koloru lodowatej wody, leżącą w gasnącym świetle lampy. Milczała, a jego ciało tak jakby podeszło do niej same, jakby sprzeciwiło się umysłowi ze szkła, który tylko czeka na ostateczne rozbicie w krzemowy pył. Jego ręce znalazły lampę i zgasiły ją, a potem znalazły ciało kobiety, zdarły z niej koszulę i zatopiły się w wypukłościach jej czterdziestopięcioletniego, dziewiczego ciała. W tę surową i szorstką niezgrabność, a później tylko czuł swój własny pot, który stawał się coraz chłodniejszy i jej łzy nieugięte, i nieumiarowione - tę gorącą sól czekania na żywą męską skórę i jego pot, który spływał tak jak jej łzy, a potem nieśmiałe w śmiałości palce objęte płomieniem. Krew nie chciała cichnąć i wylewała się na niego jak wymiotujący oddech człowieka zabitego, który wżera się w tkanki. Potem odszedł, zabrał klucz i zamknął drzwi, a ona nie odezwała się ani słowem.

Na drugi dzień w południe, oznajmiła mu, że ma dla niego pracę, że zmarł stary grabarz i, że ktoś przecież musi się zająć tymi wszystkimi nieborakami tracącymi, dzień w dzień życie z powodu choroby wieńcowej, raka odbytu czy innych nieszczęść, a ona jako stara znajoma proboszcza poleciła właśnie jego. Pomyślał, że po raz pierwszy usłyszał od niej jakiekolwiek słowa, których treść zapamiętał, których treść coś dla niego znaczyła i zrozumiał, że ona już teraz oczekuje od niego jakiejś odpowiedzi, więc on bez wahania, z konieczności, a może ze strachu, zdecydował się zostać grabarzem.

Każdej kolejnej nocy, aż do pewnego dnia, rzeczywistość zmieniała się z jasności w ciemność, gdzie byli tylko ona i on, a razem z nim jego ubłocone buciory spontanicznej, samczej konieczności, a razem z nią bezwstydność leżąca dziko jak kurwa z rozłożonymi nogami. Jej dziewicze pragnienia zagęszczały się w nawałnicy wypełnionej płynem probówki, czyli bijącego gdzieś za mostkiem serca. Aż do pewnego dnia, spostrzegał co noc, że ona i jej twarz z tymi lodowatymi oczami wynurza się z głębi i wpatruje się w niego pragnąc czułości. Ona, przed chwilą chutliwa i cuchnąca grzechem, teraz pragnie od niego miłości, możliwości rozumienia i słuchania. Aż do pewnego dnia, w którym to dniu uzbrojona w szpony myśl rozkołysała się na dobre przez rzucający się w konwulsjach mózg i dopadła ich oboje, gdy ona pomiędzy jednym drgnięciem powiek a drugim, wypowiedziała te słowa. Najpierw nie rozumiał i nie chciał rozumieć, potem myśląc cicho, zaczął pojmować o co chodzi w nagłości wypowiedzianych przez nią zdań i w

purpurowej ciemności własnych, na wpółprzymkniętych oczu, że ona jest brzemienna - tak to ujęła, że będzie miała z nim dziecko, a dziecko to będzie przeklęte, bo ona była dziewicą oddaną Jezusowi, taką po prawdziwych dziewiczych ślubach, ona jest dziewicą Boga, ona jest Siostrą. Wytłumaczyła mu plan, a może to właśnie on podsunął pewne pomysły, ważne, że problemu miało nie być, a on w zamian odziedziczy to co ona sama odziedziczyła po swoich rodzicach, a proste i rozmyte pragnienie bycia bogatym stanie się dla niego czymś więcej niż tylko pragnieniem.

Zaczęło się w nocy, leżała wyprężona z zaciśniętymi rękami, dysząc, a zęby, które już na wpół nie były jej własnością, zaczęły się szczerzyć i zaciskać coraz mocniej, a za nimi jęki i lęk tej, która nigdy nie miała urodzić. Wszedł bezgłośnie, wściekle i niezręcznie, z tą twarzą jak twarz topielca i zobaczył jej przebrzmiałe tkanki, napięte tajemniczo powłoki. A potem po godzinie oczekiwania pęczniejący proch, gdzieś w sercu, wybuchł w nim nagłe i usłyszał płacz dziecka i jej rozkaz, żeby wziął nożyce i szmatę. Chwilę później ich użył w grozie niejasnego, na krawędzi zakrzepłego bezwładu i nicości, a ona odwracała wzrok i dusze, i jakby zapadała się do środka, aż wreszcie dziecko ucichło w kalekich grymasach sinej twarzyczki. On, wydrążony w środku z uciszonym sercem, owinął je w szmatę czując kruche kości i miękkie, pulchne ciałko, a następnie ułożył je do wcześniej przygotowanej sosnowej skrzynki. Nie spoglądał na nią, na tę matkę, która cały czas kwiliła cicho w gotującej się gorączce połogu. Niósł je do wcześniej otworzonego przez niego grobu, w którym wczoraj pochowali pewnego administratora osiedla. Niósł je przez wcześniej przygotowaną przestrzeń, która otworzyła się przed nim gdy tylko rozsunął kilka sztachet, szedł po błocie, ale miał wrażenie, że idzie po wybrukowanej powierzchni czegoś, czego nie potrafi sprecyzować, czegoś chwiejnego, czegoś co bałby się nazwać własnym umysłem. Dotarł do celu, położył skrzyneczkę i odsunął, nieprzytwierdzoną jeszcze przykrywę grobu, potem zrobił wszystko w odwrotnej kolejności. Gdy już skończył, dotknęła go pełna wyczerpania powolność, krew uderzyła mu do głowy, a chwilę potem odpłynęła. Obudził się słysząc rój cichutkich pogłosów, była jeszcze noc, ale inna niż przedtem, pobiegł do domu, umysł mu buzował, dziko podniecony otworzył tylne drzwi i zobaczył ją, bezkształtną i wieloboczną, białą jak zagadka i poczuł tłustą woń wilgoci, ciemny zapach, który czuł już wcześniej gdy wkładał ciała do trumien, woń, która staje się powoli zwiastunem grobu, kulki larwalnego prochu. Krew zaczęła w nim krzyczeć, gardłowym, zimnym głosem, a potem ten ciemny, zimny głos omdlewał i stawał się biały, ale chwilę później był to już tylko stłumiony syk, który syczał: *spal to*. Poczuł zapach rozlanej chwilę wcześniej benzyny w odorze zimnego i ciemnego powietrza, a potem delikatny wicher ognia ogarnął ciepłem jego policzki i ogrzał do czerwoności łożyska duszy w wiecznym kole czaszki.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

iks, dodano 08.02.2016 11:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.